

TWORZYMY BARDZO ZGRANY ZESPÓŁ

- mówi MANSOOR AL-HARAZI - kierownik oddziału wewnętrznego w ostrzeszowskim szpitalu

Bo nic nad zdrowie ani lepszego, ani droższego...
Bywa jednak, że szlachetne zdrowie nas opuszcza i trzeba go szukać... najlepiej u lekarza. 11 lutego obchodzimy Światowy Dzień Chorego, to dobra okazja, by porozmawiać z jednym z ostrzeszowskich lekarzy, kierownikiem oddziału wewnętrznego w tutajszym szpitalu, którym od dwóch lat jest Mansoor Al-Harazi.

Co skłoniło Pana, by zostać lekarzem?
- Od dzieciństwa o tym marzyłem. W 1988 roku, w ramach wymiany studentów między Polską a Jemenem, trafiłem na studia do Polski, ale na kierunku architektoniczny. Gdy tylko nadarzyła się możliwość zmiany kierunku, od razu z niej skorzystałem - poszedłem na studia medyczne. Jestem jedynym lekarzem w rodzinie, zostałem nim pewnie dlatego, że lubię pomagać. Przyjeżdżając do Polski, miałem nadzieję, że dostanę taką szansę i udało się.

Gdzie Pan studiował?
- W Akademii Medycznej we Wrocławiu, studia ukończyłem w 1995 roku. Potem wróciłem do kraju, zrobiłem staż podyplomowy i znów przyjechałem do Polski, by robić specjalizację. Wówczas też już na stałe zamieszkałem w Polsce, właśnie we Wrocławiu. Do pracy dojeżdżam, lecz dzięki drodze S-8 dojazd nie jest taki trudny.

Jak to się stało, że trafił Pan do naszego małego szpitala?
- Przez przypadek. Byłem ordynatorem oddziału wewnętrznego w Wołowie (woj. dolnośląskie) i właśnie skończył mi się kontrakt. Miałem wracać do pracy ambulatoryjnej, lecz poznałem pana prezesa Nowińskiego, który zachęcił mnie do przyjazdu do Ostrzeszowa. Nie od razu się zgodziłem, musiałem zapoznać się z warunkami pracy - uznałem, że warto tu przyjechać. Od 1 lutego 2018 r. tutaj pracuję.

Jak po tych dwóch latach postrzega Pan swój oddział i szpital?
- Powszechnie wiadomo, że szpitale powiatowe męczą się i nie zawsze są w stanie wytrwać. Tymczasem szpital w Ostrzeszowie należy do tych najlepszych pod względem przygotowania, diagnostyki i leczenia. Ma także perspektywy rozwoju. Wszystko zmierza w dobrym kierunku, w czym, w mojej opinii, duża zasługa dyrektora.

Jednym z problemów, z którymi borykali się Państwo poprzednicy - ordynatorzy, był brak lekarzy. Jak to obecnie wygląda?

- Z brakiem kadry lekarskiej zawsze są problemy i to w każdym szpitalu w Polsce. Natomiast nie rozumiem, dlaczego wśród młodych lekarzy, rezydentów nie ma chętnych do podjęcia specjalizacji w tym szpitalu. Są w tym zakresie wszelkie możliwości, mamy przygotowanych dla nich kilka miejsc. Ponadto szpital oferuje dodatkowe wynagrodzenie dla rezydentów, chcących podjąć tu pracę. Oddział posiada rozbudowaną diagnostykę laboratoryjną - robimy wszelkie badania diagnostyki obrazowej, mamy pracownię tomografii... Jedną koleżanką, będącą tu na stażu, deklarowała, że będzie robić tu specjalizację - to miłe. Myślę, że jest przykładem zachęcającym innych młodych medyków. Największe możliwości na naukę specjalizacji można znaleźć w szpitalu powiatowym. Apeluję zatem do lekarzy, by właśnie tu zdecydowali się podjąć pracę. Atmosfera jest u nas dobra, a pacjenci bardzo sympatyczni. Przez te dwa lata nie było żadnych problemów z ludźmi. Bo to od kultury osobistej i zawodowej nas wszystkich zależy umiejętność rozwiązania każdego problemu.

Co Pan powie o pracy pielęgniarek na oddziale?
- Zauważam, jak pielęgniarki starają się ze wszelkich miar pomóc pacjentom. Zdarza się, że trochę ich brakuje, ale udało się kilka pielęgniarek



Ilu chorych znajduje się na oddziale wewnętrznym?
- Pacjentów nie brak. Mamy 35 miejsc na oddziale, zwykle zajętych przez 28-30 osób. Ważne, aby pacjent czuł się komfortowo, a większość z nich to ludzie starsi, szczególnie potrzebujący pomocy.

Zapewne zdarzają się też przypadki, że choroba bierze górę i widzi Pan, że nie jest w stanie pomóc danej osobie.

- Są to również dla lekarza bardzo bolesne sytuacje. Jeśli nie potrafimy pomóc, sięgamy po konsultację. W minionym roku wysłaliśmy pacjenta aż do Krakowa na dalsze leczenie. Najważniejszym wsparciem są dla nas szpitale okoliczne. Szczególnie chętni wymienić oddział kardiologiczny w Ostrowie, kierowany przez dr. Tar-chalskiego, który nigdy nie odmówił nam pomocy. Wspiera nas również oddział kardiologiczny w Kaliszu i pan dr Zieliński, a w Kępnie oddział nefrologiczny, intensywniej terapii.

Niestety, czasem choroba jest poza zasięgiem naszych możliwości.

Jakich specjalistów potrzebują Państwo na oddziale?
- Potrzebujemy przede wszystkim specjalistów do konsultacji. Chodzi głównie o otolaryngologów i neurologów. Tych specjalistów brakuje w większości szpitali w Polsce. Musimy sobie z tym radzić - dzwoniąc, prosząc, szukając dla swoich pacjentów fachowej terapii w innym miejscu.

Pochodzi Pan z Jemenu, dla nas trochę egzotycznego kraju, ciekawi mnie, jak jest Pan w Polsce, w Ostrzeszowie odbierany?

- Od kiedy zacząłem pracować jako lekarz, nigdy nie miałem problemów z ludźmi. Wydaje mi się, że wszystko zależy od tego, co człowiek mówi, jak się zachowuje, jaką kulturę osobistą prezentuje. Jeżeli ktoś odchodzi od tych zasad, to na pewno spotka różne problemy. Mam styczność z ludźmi, którzy też rozumieją, że możemy być zmęczeni, przepracowani...

A jak układa się współpraca z lekarzami?
- Tworzymy bardzo zgrany zespół, staramy się nie mnożyć problemów, a pamiętam, że kiedy zaczynałem tu pracę, takie problemy bywały. Wszystko jest do rozwiązania, często jest to kwestia lepszego porozumienia i chęci podjęcia współpracy. Lekarz pracujący w szpitalu, jeśli nie będzie wykonywał swej pracy zgodnie z etyką lekarską, zawsze będzie rozgoryczony, będzie źle się czuł w swoim zawodzie.

Co Pan powie o pracy pielęgniarek na oddziale?
- Zauważam, jak pielęgniarki starają się ze wszelkich miar pomóc pacjentom. Zdarza się, że trochę ich brakuje, ale udało się kilka pielęgniarek

znaleźć, więc sytuacja nie jest najgorsza. To zasługa również pani pielęgniarki oddziałowej.

Obecnie dużo mówi się o koronawirusie, musicie więc zapytać, jak Pan postrzega ten problem?

- Jest to wirus, jak każdy inny, atakujący organizm. Pacjentów przybywających z tamtego regionu kierujemy do szpitali specjalistycznych. Jeśli ktoś nie był w zagrożonym regionie ani nie miał z nikim stamtąd styczności, to nie szalejemy. Ostatnio mieliśmy sporo pacjentów z wirusem grypy, czyli cierpiących na infekcję dróg oddechowych z zapaleniem płuc. Nawet musieliśmy wprowadzić zakaz odwiedzin.

Będziemy mieć koronawirusa w Polsce?

- Dziś wydaje się to dość mało prawdopodobne, bowiem mamy w Polsce służby epidemiologiczne na najwyższym poziomie. Dotąd zresztą wszystkie podejrzenia dały wynik negatywny. Ale czy dalej tak będzie... Wszystko jest możliwe, bo dużo podróżujemy, a przemieszczanie się ludności ułatwia zakażenie wirusem.

Porozmawiajmy o rodzinie.

- Mam żonę i trzech synów. Mieszkamy we Wrocławiu. Pierwszy syn urodził się w Jemenie, pozostali już w Polsce. Dwaj starsi studiuje na politechnice, najmłodszy ma 12 lat i chodzi do szkoły podstawowej.

Domyślam się, że żonę „przywiózł” Pan z rodzinnymi stron.

- Małżonka ma na imię Samiyah, też pochodzi z Jemenu - byliśmy zaręczeni, zanim przyjechalśmy do Polski. Żona również dobrze się tutaj czuje - ma przyjaciół, pracuje jako psycholog. Wszyscy mamy polskie obywatelstwo, zostaliśmy w Polsce zaakceptowani i z tego powodu jesteśmy szczęśliwi.

Zbliżają się walentynki, w związku z tym chętnie się dowiem, czy w Jemenie świętuje się ten dzień?
- Nie ma tam takiego zwyczaju. Kobięte trzeba kochać i szanować przez cały rok, a ten jeden walentynkowy dzień stanowi jedynie symbol tej miłości - pokazanie światu, że ja kocham tę kobietę. Dlatego 14 lutego zanieos żonie kwiaty i ponownie oświadczę, że miłość nadal trwa.

Życzę zatem Państwu nieustającej miłości i wielu sukcesów w pracy zawodowej.

K. Juszcak



Cegielki
Twoje miejsce na wesele, przyjęcie okolicznościowe i niedzielny obiad
Danie Dnia na nadchodzącą niedzielę: Krem z buraka, roladki z polędwiczki z pieczarkami i mozzarellą, ziemniaki faszerowane, mix sałat.
Informacja na temat oferty weselnej i rezerwacja stolików w restauracji: 609 609 225 oraz 609 609 240
Szklarka Mysłwiejska 101
www.facebook.com/CegielkiWLesie

Agnieszka i Darek

On - wysoki brunet, ona - ładna blondynka, są po ślubie już trzy lata, rozumieją się, lubią przebywać razem, kochają się.

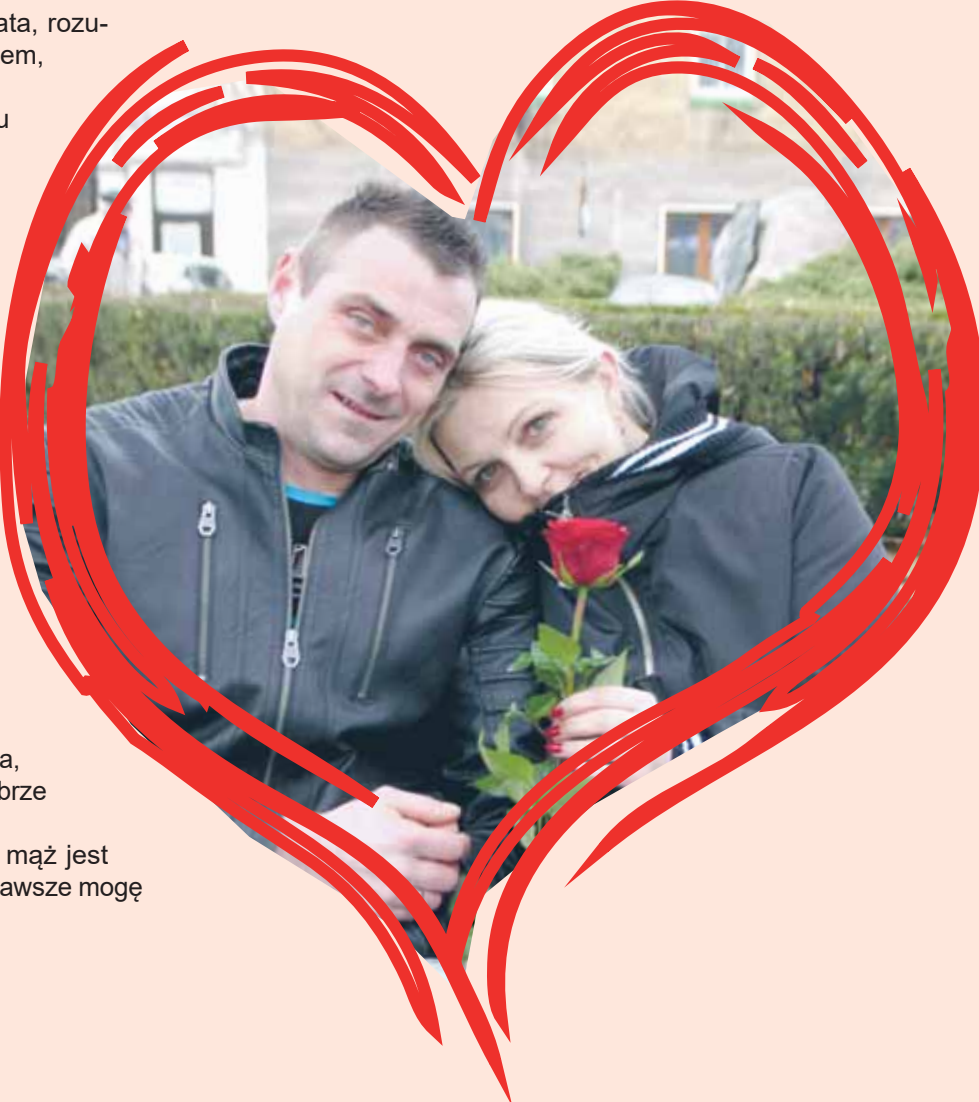
- Najważniejszy w związku jest szacunek, zaufanie, wzajemne zrozumienie - mówią wspólnym głosem.

Darek jest budowlancem, kiedy wyjeżdża, Agnieszka czeka i tęskni, kiedy wraca, nadrabiają chwile rozłąki.

Poznali się zupełnie przypadkowo w Poznaniu, potem spotykali się jeszcze wiele razy i Darek przeprowadził się do Grabowa, do Agnieszki. Trwało to trochę, bo chyba 10 lat, zanim wzięli ślub. Dzisiaj są razem i, co najważniejsze, są ze sobą szczęśliwi.

Darek o Agnieszce: moja żona jest ładna, ciepła, rozsądna, uczciwa mądra, no i bardzo dobrze gotuje.

Agnieszka o Darku: mój mąż jest spokojny, rodzinny, kochany i zawsze mogę na niego liczyć.



Julia i Janek

Poznali się wiosną na meczu „Masovii” Kraszewice, przez koleżankę.

- Ona nas zapoznała. Zaczęliśmy rozmawiać, było przyjemnie i rozmowa bardzo się kleiła. Czas upływał szybko, tylko nic nie pamiętamy z tego meczu - wspominają swoje pierwsze spotkanie.

Julia widziała Janka już rok wcześniej.

- Pomyślałam wtedy, o, jaki fajny chłopak.

Teraz już się trochę znają, bo minęły 4 lata.

Julia o Janku (jednym tchem): jest wielkim altruistą, zawsze dba o wszystkich, o wszystkich myśli i ma fajną brodę, taką miłą do przytulania. Jest inteligentny, przystojny, wspaniały, sympatyczny i delikatny.

Janek o Julii: jest inteligentna, wesola, zawsze uśmiechnięta, mogą na nią liczyć i jej zaufać, jest kobieca i ładna.

Wspólnie mówią, że w miłości trzeba się szanować i sobie ufać, nie robić niczego pochopnie.



Kamila i Dominik Skrobańscy

9 czerwca tego roku obchodzą 9 rocznicę ślubu. Wpatrzni w siebie, otoczeni gromadką szczęśliwych dzieci, mieszkający w wymarzonej domu... Przez kilka lat żyli tuż obok, by w końcu przekonać się, że to na siebie czekali całe życie. Mówi się, że idealne pary nie istnieją... A może jednak?

Kamila pochodzi z Przygodziczek. Skończyła studia, pracuje w biurze rachunkowym, prowadzi również własną działalność gospodarczą, zajmuje się dziećmi i domem. Dominik to ostrzeszowianin, inżynier, absolwent Politechniki Wrocławskiej.

- Poznaliśmy się w 2003 roku na dyskotekce. Byliśmy tam ze znajomymi. Nie połączyły nas wtedy żadne bliższe relacje. Następnie trzykrotnie byliśmy na pielgrzymce na Jasnej Górze.



A potem oboje wyjechaliśmy za granicę: ja do Anglii, Kamila do Holandii, nie mieliśmy zupełnie żadnego kontaktu przez 5 lat - opowiada Dominik.

- Dopiero 6 stycznia 2011 roku Dominik napisał do mnie pierwszego e-maila - dodaje Kamila. - Zapytał, co u mnie słycać. Zaraz po tym zabrał mnie na kawę, później do kina, po trzech tygodniach wyjechaliśmy razem ze znajomymi do Karpacza i tak to się zaczęło. Okazało się, że góry to nasza wspólna pasja. Była piękna, zimowa pogoda, czyste niebo. Wspiealiśmy się na Śnieżkę.



W Dominiku urzekło mnie realistyczne podejście do życia. To poukładany, inteligentny mężczyzna, który wie, czego chce.

- Kamila po prostu mi się spodobała. Zobaczyłem jej zdjęcie w sukience na jednym z portali społecznościowych i pomyślałem, że stała się piękną kobietą. To skłoniło mnie do napisania wiadomości. Później okazało się, że nadajemy na tych samych falach, a do tego świetnie gotuje. Nie zwlekałem długo z zaręczynami. Poprosiłem Kamilę o rękę już we wrześniu 2011 roku!

Walentynki



- Byłam zszokowana. Zupełnie się nie spodziewałam. Mieliśmy jechać do Bukownicy, jednak ni stąd ni zowąd zabrał mnie do Antonina i tam, na molo, poprosił o rękę. Byłam bardzo szczęśliwa, po prostu w „siódmym niebie”.

- W kwietniu rozpoczęliśmy budowę domu. Ślub odbył się w czerwcu 2012, był doskonale zaplanowany. Było to tradycyjne polskie wesele, dokładnie takie, jak chcieliśmy. Owocem naszej miłości są dzieci: Natalia, Patryk i Dorotka. Mądre, zdolne, utalentowane, jesteśmy z nich bardzo dumni. Zależy nam, by zdobyły dobre wykształcenie, by robiły

w życiu to, co chcą, lubią, kochają. Życzymy im, by znalazły też swoje drugie połówki - tak jak my znaleźliśmy siebie. Mamy też wymarzony dom. Teraz chcielibyśmy poznać świat.

Receptą na udany związek jest rozmowa, należy wszystko sobie zawsze wyjaśniać, nie trzymać niczego w sobie. Wydaje nam się, że wiara w Boga, to, że oboje pochodzimy z katolickich, praktykujących rodzin, że regularnie wspólnie przeżywamy msze święte, modlimy się - daje się i pogłębia naszą miłość. Ważne, by już na samym początku sprawdzić, czy ma się w życiu podobne potrzeby i cele - podkreślają oboje.

Rozmawiała K. Koźmińska